DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

№ 24. 15 Grudnia. 1866.

POKŁOSIE
dla gór ziemi sanockiej,

przez

Ignacego Sołdraczyńskiego.

(Dokończenie).

29. Rozkład głównych zatrudnień w górach ziemi sanockiej na rok cały.

Ku temu daję tu dla użytku właścicieli większych w górach ziemi sanockiej sporządzony przezemnie przed laty, a służący dziś jeszcze za poradnika Rozkład głównych zatrudnień, a który nie mieszkającym w górach posłuży za obraz naszej praktyki.

Styczeń. Zmłocka. Nasiona mieniać i ogrodowe nasiona sprowadzać. Wieczorów długich użyć na robotę postronków, wybieranie nieczystości ze zboża, ciągnienie fakli na letni zapas. — (Rata Tow. Kredyt.).

Luty. Zmłocka, kloce wywozić z lasu, margiel wozić, dozierać roboczego bydła, lodownię zapełnić.

Marzec. Zmłocka, naprawa sprzętów i narzędzi gospodarskich, klacze stanowić, ścinać drzewo na budowlę i na opał, gdy pora po temu naprawiać wygony, parkany, mech skródzić na łąkach.

Kwiecień. Siew zboża (od 15go), łąki skródzić i mech zwozić, margiel rozgartać, zasiewać rozsadnik, (1sza połowa mies.), mak i groch siać.

Maj. Siew zboża, siew lnu około ś. Zofii, bydło i owce na koszarkę, rozsadników dozierać, siemie siać w ostatnie dni, warzywa zasiewać od 10go.

Czerwiec. Wywóz nawozu pod żyto ozime, uprawa pod turnips, posypywanie koniczu wywarem potaszowym, rowy na łąkach, ziemię do nawozu przysposabiać, wysadzać przy końcu rozsady, naprawa budynków oraz stawianie nowych.

Lipiec. Siew turnipsu (pierwsza połowa m.), dalsza uprawa pod żyto ozime i wywóz nawozu, czereniny, sprzęt koniczu i siana od początku miesiąca, pszczoły roją się. (Rata Tow. Kredyt.).

Sierpień. Orka ostatnia pod ozime żyto (pierwsza połowa m.) sprzęt siana, sprzęt żyta ozimego, pokład przełogów pod owies, kloce ściuać.

Wrzesień. Sprzęt zboża, kloce ścinać, siew ozimego żyta (1sza połowa m.) drugiego koniczu sprzęt.

Październik. Sprzęt turnipsu, brukwi, buraków; pokład pod okopowe. Koszarka ustępuje z pola, zakładać paszy na noc, materyały ścinać, ziemia do nawozu.

Listopad i *grudzień.* Zmłocka, karmić dobrze inwentarz, od mrozu zabezpieczyć wszystko, wozić drzewo opałowe.

30. Rzemieślnik.

Wielki kłopot bez rzemieślnika na wsi. Gospodarz wiejski potrzebuje kowala, stelmacha, rymarza, cieśli, stolarza, murarza, nie licząc już szewca, krawca, szklarza, powroźnika i innych.

W górach drogi złe, miasteczka daleko, a w tych rzemieślnik zawodny, partacz; wiele więc kłopotu, wiele zachododu i wydatków, zanim coś można naprawić, sprawić. Do roboty na wieś rzemieślnik niechętnie przybywa; gdy go nakłonisz ku temu, wybierze naprzód pieniądze, zapija się, odziera cię.

Wielką więc dogodnością jest dla gospodarza wiejskiego wogóle, a dla gospodarza w górach tem większa, gdy już na wsi jest osiadły rzemieślnik, bo ten dla dworu bywa chętniejszy i rzetelniejszy i nie tyle wymaga. Zapewne, dobremu rzemieślnikowi i zdolnemu trudniejby już przyszło utrzymać się na wsi, a rzemiosło niektóre zupełnie niepopłatne byłoby w chudopacholskich górach; wszelako kowal, kołodziej, cieśla, stolarz, znajdą zawsze,

gdy do tego dzierżą kawał ziemi, utrzymanie przyzwoite i lepsze zawsze jak w mieście, gdzie konkurencya, życie droższe, sposobność do stracenia grosza większa, i opłaty rozmaite gniotą. Starać się więc powinien gospodarz wiejski ściągać rzemieślnika na wieś, ale tego, co może mieć zawsze robotę, pomagać mu, wspierać go. Bardzo szczęśliwi w tym względzie są ci, co w poczcie sług mają zręcznych ludzi do siekiery, do szydła, a pośród sąsiadów chłopów posiadają zręcznego cieślę, a i sami znają się na robotach, umieją zarządzać przy fabryce, plan sami skreślić i skreślony wykonać.

Trzymam się systemu, aby daleko nie sięgać po wszystko (prócz tego, czego niepodobna osiągnąć blisko), i taniej jakoś buduję, muruję jak inni. Wyuczyłem paru ludzi ciesiołki, mam rocznego stelmacha niedrogiego, takiego samego bednarza, murarz i kowal są we wsi, i sztukuje się nie jedno od biedy.

31. Siana robota.

Sprzęt siana jest najgłówniejszą i najzmudniejszą robotą w górach. Kto ma do tego łąki obszerne, a rąk mało do dyspozycyi, powinien bardzo energicznie ale przezornie tu postępować.

Podaję więc reguły następujące, które zawsze służyły mi za przewodnika w tym względzie:

a) Zaczynać kośbę wcześnie. Lud w górach od połowy lipca dopiero bierze się do sianozbioru i wtedy bardzo trudny do najmu, starać się więc do tego czasu poprzeć u siebie sprzęt.

b) Nigdy nie nakaszać trawy wiele. Ja nie koszę więcej odrazu jak na 15—20 wozów.

c) Godzić kosarzy od pewnych przestrzeni łąk, więc na wymiar pewny, ku czemu doświadczenie wskazówki wszędzie podaje.

d) Siano lepsze od gorszego, wcześniejsze od później zebranego, więcej kwaśne od słodkiego, sucho zebrane od tego co było na słotach oddzielać.

Proszę bardzo o tem pamiętać.

Robienie siana praktykuję w sposób następujący.

Skoszona trawa w pogodny dzień rozbija się grabiami po łące; gdy trochę z wierzchu przeschnie, powtarza się to raz drugi, a czasem, gdzie grube wały, i trzeci. (Doświadczenie tu poucza ile do danej trawy czeladzi potrzeba). Poczem czeladź siada na odpocznięcie południowe, które u nas przypada od 2—3 godziny. Z południa zgrabia się trawę już nieźle przeschniętą w spore kopice, umyślnie w spore, aby siano trochę zeprzało do drugiego

dnia. Na drugi dzień tylko kopice rorzucić na szeroko, grabiami dwa razy dobrze przetrząść, i siano około 1ej z południa gotowe do zabierania.

W czas przepadzisty dobrze jest nakrywać kopice czapkami ze słomy żytnej, a gdy pogoda nie dozwala swobodnie dosuszyć trawy, ale chwilowo na parę godzin wypogadza się, lepiej dla bezpieczeństwa kłaść trawę w te ukradzione chwile przeschniętą, ale nie doschłą, w wysokie kopice na żerdzie olchowe, które się zabija w łąkę, i którym poboczne gałęzie zostawia się, przykrócone tylko. Wiatr przeciąga przez nie, trawa niedoschła nie ulega się, więc nie przeje, i w ten sposób obawy zepsucia się siana niema. (Postępuję tak czasem z drugim koniczem).

32. Sieczka.

Nie wspominałbym o tem, gdybym nie miał przekonania, że sieczenie słomy i podawanie jej w tym kształcie u nas w górach ziemi sanockiej bardzo mało jest upowszechnione tak u większych jako i u mniejszych posiadaczy.

Nie tyle zapoznanie korzyści tej praktyki (bo każdy wie, że podając plewę dobrą, sieczkę z koniczu, siana dobrego, okopowych roślin podrobionych, *sieczkę ze słomy*, można razem zużytkować korzystnie pośledniejszą karmę, i że do koniecznego wypełnienia żołądka u bydlęcia *masy większej koniecznie potrzeba* ale lenistwo u ludu naszego, który dopiero do sieczki się bierze gdy słomę z dachu ściąga a siano kupuje (sic), źle zrozumiana oszczędność tych, co codzień płacić sieczkarzy nie skorzy, a na sprawienie dobrej, żelaznej sieczkarni żałują, jest powodem, że dotąd sieczka w górach ziemi sanockiej *exceptis excipiendis* nie jest upowszechniona.

33. Sługi.

Dziesięcioro przykazań dla chlebodawców:

1. Próżniaka, pijaka, złodzieja, lamparta nie przyjmuj i nie trzymaj. Wolisz biedować, niż parszywą owcą trzodę całą zarazić.

2. Dbaj o twego sługę, staraj się aby coś miał, aby coś oszczędził na później, dbaj o niego w chorobie, nie przeciążaj go robotą zdrowego.

3. Bądź rzetelnym, punktualnym we wszystkiem co się twemu słudze należy, i co mu przyrzekłeś.

4. Bądź sprawiedliwym względem sług twoich.

5. Plotek, faktorstwa, szpiegostwa nie cierp, i brzydź się niemi.

6. Nie psuj pobłażaniem, żartami, poufałością, pochwałą przedwczesną, ale nie zrażaj się względem sługi byle czem, i nie okazuj mu niechęci bez przekonania.

7. Nie gderaj, nie zrzędź, nie bądź przykrym: bądź zwięzły, dostępny, ale nieugięty.

8. Przekaż twym sługom sam zatrudnienia, określ je dokładnie i przyzwyczajaj do tego, aby roboty wykonywane były bez ciągłego popędzania, przypominania. Ale głowy nie zawracaj nigdy zachceniami, ciągłą zmianą dyspozycyj.

9. Staraj się podnieść zacność człowieka w twym słudze, więc oświecaj, pouczaj, katechizuj, dbaj o moralność i zaszczepiaj ją kulturą religii.

10. Bądź we wszystkiem dobrym przykładem słudze twemu.

Każde z tych przykazań mogłoby posłużyć za materyał do osobnego artykulu. Ale gdy i tak niejeden z Czytelników może mi rozwlekłość zarzuca (za co do nikogo nie miałbym urazy, gdyby mi to oświadczył, *byle chciał czytać co piszę)*, więc każde *pro* i *contra*, które moje przykazania nasunąć mogą, sami sobie obrabiajcie dowolnie.

34. Sól.

Chociaż my górale, posiadając więcej siana do podawania bydłu niż inne okolice kraju, mniej soli w zasadzie dawać możemy, wszelako nawet 6 *℔.* wied. na głowę w przecięciu, jaką nam na mocy przepisów politycznych z żup asygnują urzęda, *jest za mało podawać.* A czy te 6 *℔.* wied. tak łatwo otrzymać, czy tyle *do i od* Sejmu naszego przypuszczonych szturmów pomogły tu wiele? *Jak była dowolność w żupach, taką jest ciągle.* Slij konie 12 mil, mogą powrócić próżno, „bo soli bydlęcej nie ma.“ Ale żydek dostał, i dla niego się znalazła. Dla oddalonych więc niema innego sposobu nabycia tej soli, jak od żydków kupować, płacić pomimo ulżeń rządowych na centnarze przynajmniej jednego guldena drożej, niżby wyniosło z transportem, gdyby zawodu i stójki nie było u żup.

Radzę wszystkim właścicielom większym w górach ziemi sanockiej mieć sól w topkach u siebie; bo sól zwabia robotnika, a jak się raz wciągnie do zarabiania soli gotowej we dworze, to

już się tego trzyma. Hurtem sprowadzając większym, lub biorąc od hurtowników sól topkową, zawsze na topce 1 cent ci przyjdzie, a jeśli kilka tysięcy topek minie się u ciebie dla robotnika przez rok, osolisz się sam przy tem bez wydatku.

35. Tartaki.

Od prostego niedołężnego tartaku wodnego o jednej pile (jakich już w górach ziemi sanockiej coraz mniej), do poruszającego siłą pary 16 i więcej pił, tak daleko jak z Gibraltaru do Kamczatki. Przy drodze między temi dwoma ostatniemi stoją piły wołoskie *(Walachische Sägen)*, trybowe zwykłe, i cały szereg mniej lub więcej ulepszonych z przeniesioną działalnością od wodnego koła do korby lub kręga zapomocą kombinacyi k ó ł i p a s ó w.

Gdzie za deskę płacą dotąd w przecięciu 18 kr. w. a., a gdy masz ich parę tysięcy, musisz sobie dobrze głowy nałamać nim je pozbędziesz, albo i z roku na rok ci gniją na kupie—tam o wielkich ulepszeniach w przyrządach do wyrabiania rzniętego materyału myśleć nie można; wszelako pozostać przy pierwotnem urządzeniu, nacechowanem mitręgą czasu i pracy i jakości wyrobu, także nie można — i przyznać trzeba, że dziś już w górach ziemi sanockiej kto tylko nowy tartak stawia, chwyta za poprawniejszy mechanizm: *wszelako między poprawnością a poprawnością budowy całej co do stylu, treści i jakości wielka leży różnica.*

Bardzo słabe mam pojęcie o mechanice, budowniczym jestem tylko z konieczności, ale przypatrując się w tym kierunku i zastanawiając się nad istotą rzeczy w kraju i za granicą, nabyłem trochę poglądu praktycznego, i takowy tu dla posiadających już, lub zabierających się do budowania nowego lub przerabiania dawnego tartaku, podaję:

a. Budynek tartakowy.

Każdy budynek wodny winien być silnie i trwale postawiony, bo woda jest elementem nieprzyjaznym egzystencyi spokojnej materyi, więc spłukuje, targa, szarpie, podmywa, rozkłada i rujnuje wszystko.

Oszczędność tu nie na miejscu. Budynek przeznaczony do mieszczenia w sobie przyrządu mechanicznego do rznięcia drzewa musi mocno siedzieć, z trwałego materyału być postawiony syto,

massif (bo i ruchy mechaniczne oporu należytego wymagają), a nadto, ile możności ubezpieczony od igraszki wody.

Mur więc na wapnie z *kamienia dobrego*, grubego, piaskowca, przynajmniej 3' u góry a 4' u dołu posiadający, wyprowadzić potrzeba dla dolnej części budowli. Na tym murze dopiero już *z drzewa* stawiać można górną część czyli piątrową, ale wiązanie dla niej musi być silne, podwójne belki u góry i dołu konieczne. Cały budynek powinien być przestrony, więc przynajmniej 20' u szczytów szerokości, a 60' długości posiadać. Zaszalowanie ścian dokoła *konieczne*, aby mechanizm i zajmujących się kierunkiem tarcia ochronić od niepogody kaprysów.

b. Mechanizm.

Dla nas w górach ziemi sanockiej wystarczy zwykły trybowy tartak, gdzie od wodnego wału (na którym bywa osadzone i koło palczaste) siła przeniesiona na trybowy wałek, przy którym jest zwykła korba, działa na nią i razem na przytwierdzoną do ostaniej (korby) piłę pojedyńczą.

Dwa momenta są tu najbardziej do uwzględnienia. *Korzystać z siły wody* ile można najwięcej, i *zmniejszyć* w procesie przenoszącym siłę od wodnego koła aż do kloca *tarcie*, więc ztąd wypływający opór, a zatem nierówne, nie postępujące karb w karb obroty.

Gdzie woda donośna, łatwiej pierwsze da się ominąć; gdzie mniej już wody, trzeba ją ile można skupić, zebrać, niczemu nie dać ujść podaremnie, a siłę jej przez większy spad i koło wodne wielkie spotęgować.

Drugie otrzymać się da tylko przez dobrą roztycz i punktualne zachowanie należytego rozmiaru wzajemnego pojedyńczych części mechanizmu, przez dobrą i z silnych materyałów robotę.

c. Tamy.

Ponieważ w wodnym tartaku woda służy za motora, a tej wody ilość stoi w prostym stosunku do rezultatu otrzymanego (abstrachuję tu od spadu i konstrukcyi mechanicznej); nie powinien więc żaden właściciel tartaku szczędzić na zbudowanie dobre i trwałe, i utrzymanie w należytym stanie tamy.

Tamy stawiane z żerdzi jodłowych, bez obwarowania należytego brzegów, bez silnych skrzyń, postawione przeciw wszelkim prawidłom budownictwa wodnego, są ciężarem dla właściciela; bo choć ich postawienie szybko i tanio da się wykonać, ale utrzy-

manie, naprawa i odbudowanie na nowo bardzo wiele będzie kosztować, a pewności żadnej nie dają, bo lada powódź zrywa je i pozbawia chwili nieraz najdogodniejszej dla produkcyi. To co o tamach powiedziałem ogólnikowo, tyczy się i otoków.

d. Kloce. Wyroby z drzewa. Sprzedaż. Kontrola.

Za czasów pańszczyzny kładziono za dzień jeden ciągły pańskiego w górach ziemi sanockiej kloce, jakie się wytargować dawały z jednej i drugiej strony. Nikt grubego nie przywiózł z włościan, cieńszych znowu dwór przyjąć nie chciał. Powstała więc praktyka wożenia 14 calowych. Z ustaniem pańszczyzny postanowiłem u siebie płacę za przystawę kloców razem ze zgotowieniem *od cala*, i ta przyjęła się u mnie. Nadmienię i to, że im kloc grubszy, tem droższy cal, np. 12 cali (w cieńszym końcu) płacę 24 centy, 24 cali nagradzam guldenem *).

Co do wożenia kloców dworską fornalką, ten sposób tam tylko jest dobry, gdzie chłopi dostarczać kloców niechętni, lub brakuje im pociągu, a sprzedaż pewna. Ale gdzie dostateczna ilość kloców przez nich dostawianą bywa, lepszy zawsze najem niż własna przystawa.

Do poszukiwania musi się zastosować jakość i gatunek wyrobów tartaka. Grubość, długość desek, trzeba regulować podług żądania. Inne zaś wyroby, jako forszty, łaty, ściany, tylko podług obstalunków zgotowione mogą być u nas **).

Ceny materyałów rzniętych najlepiej oznaczać na cale, ku temu taryfy z gotowemi już leniuszkami mieć przybite na tartakach, co rachunek ułatwia, i kupca umiejącego czytać a choćby i nieumiejącego uspakaja, zachęca, i firmy sprzedającej kredyt ustala.

---

*) W Jabłonkach i Kołonicach płaci się za zgotowienie i przywóz do tartaku kloców 18 stóp długich od 12 cali 24 centów, 13 cali 26 centów, 14 cali 32 c.— 15 cali 36 c.— 16 cali 40 c.— 17 cali 48 c.— 18 cali 60 c.— 19 cali 66 c.— 20 cali 72 c.— 21 cali 78 c. - 22 cali 84 c. — 23 cali 90 c.— 24 cali 100. Mierzy się kloce w cieńszym końcu. P. A.

**) Obok mechanizmu trybowego bardzo łatwo urządzić piłę cyrkularną do rznięcia łat i innych drobiazgów. Taka piła 18 calowa oprócz pasa kosztuje z całym do niej przyrządem 65 fl. w. a. P. A.

Leniuszek.

Cale szerok.	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	Ilość desek
			C	e		n	t	ó	w			
8	32	48	64	80	96	112	128	144	160	176	192	
9	36	54	72	90	108	126	144	162	180	198	216	Cena szero-
10	40	60	80	100	120	140	160	180	200	220	240	kości jedne-
11	44	66	88	110	132	154	176	198	220	242	264	go cala przy-
12	48	72	96	120	144	168	192	216	240	264	288	jęta tu jest
13	52	78	104	130	156	182	208	234	260	286	312	na 2 centy.
14	56	84	112	140	168	196	224	252	280	308	336	
15	60	90	120	150	180	210	240	270	300	330	360	
16	64	96	128	160	192	224	256	288	320	352	384	

Dla produkcyi tartaków powinno się utrzymywać osobne książki tartakowe, z których każdy kupujący otrzymuje *wykaz* materyału kupionego, opatrzony numerem porządkowym i specyfikowany należycie, wycięty z książki, gdy taki sam wykaz zostaje w książce dla rachunku i kontroli.

Aby się ubezpieczyć trochę od kradzieży, bo niepodobna samemu wszędzie wydolać, a piłatnik bez kradzieży egzystować nie umie, oprócz konsygnacyi zawierającej kupiony materyał, winien sprzedający, jeżeli już nie każdą sztukę napiętnować piętnem dworu, to przynajmniej na każdym wozie kupującego oznaczyć lubryką treść i jakość kupionego materyału, bo nierzetelny kupiec może się wymówić że zgubił ją, gdy jest w porozumieniu ze sprzedającemi dworskiemi. W ten sposób można i o 2 mile kupca dognawszy sprawdzić podobną sprzedaż podług tej daty. Mają te konsygnacye wydawane i tę dobrą stronę, że każdy posyłający za kupnem, wie co zapłacili i jaki materyał zabrali jego ludzie. Może więc bądź kogo posłać, pewny, że oszukaństwo żadne zajść nie może.

36. Tokarszczyzna.

Z drzewa jaworowego, którego góry ziemi sanockiej posiadają niemało, dałyby się wyrabiać najrozmaitsze wyroby tokarskie. Drzewo jaworowe wogóle wielką ma przyszłość i poszukiwane jest bardzo. W Wiedniu płacą stopę kubiczną 1 fl. 40 centów. Zapytywany byłem już parę razy listownie przez ajentów

z Prus o klocki jaworowe 16" grube, 5 albo 10 stóp długie. Kupiec żąda odstawy do kolei żelaznej. W co nie mógłbym się wdać w żaden sposób.

37. Zabezpieczenie od ognia.

Niechaj ci ze swem mieniem się nie liczą, co rzeczy lekko biorą; ale kto jeszcze coś ma, ceni to co ma, i utrzymać pragnie w dzisiejszych trudnych czasach, ten niech obliczy ściśle wszystkie możliwe następstwa z utraty mienia w jednej godzinie nieszczęsnej. Nie godzi się więc nie ubezpieczać mienia nieruchomego i ruchomego podpadającego tak łatwo obróceniu w perzynę, gdy tak uczciwe, oględne i na wzajemnych tylko stratach oparte Towarzystwo zabezpieczenia od ognia w kraju mamy. Ująć sobie co tylko gdzie można, a okupić sobie spokojną noc i zabezpieczyć się przed bardzo łatwo ziścić się mogącą ruiną.

38. Wieczory długie.

Grzechto, bracia górale, dać próżnować czeladzi na długich wieczorach. Próżnowanie od 5 z wieczora do 10tej sprowadza za sobą tylko gzy, sprosne rozmowy, i potęguje już i tak do próżniactwa usposobioną skłonność. Uorganizować więc w te wieczory robotę czeladzi, zatrudniać chłopaków robieniem postronków, bukowych fakli, krajaniem roślin okopowych, przebieraniem zboża, piłowaniem drzewa i kłóciem; a czeladź biała niech się wszystka przy ognisku nie kręci, niech przędzie. Jak chwalebnie byłoby to i użytecznie, gdyby tak zatrudnionej czeladzi który z starszyzny dworskiej czytywał i tłómaczył ustępy z „Dzwonka", gdyby razem wieczorne modlitwy odmawiano, hymny śpiewano.....

39. Wygony.

Wielką robi różnicę w gospodarstwie wiejskiem, czy dwóch pasie czy czterech, czy bydle jak się w lecie zegzi, lub gdy pastuch zaśpi na polu, narobi mnogich szkód, lub oprze się o dobry wygon, z kłótych wierzchów lub z oszwarów braku postawiony. Nie żałujcie więc, górale, na zabezpieczenie się tu od szkód, mogąc oszczędzić zupełnie sług parę, lub ich użyć gdzieindziej: nie dajcie zniszczeć raz postawionemu, nie dozwólcie na spalenie go, arachunek każdy znajdzie.

40. Zapóżnienie się gór.

Zapóznione góry nasze pod każdym względem, a objawów wyzwolenia się z tego stanu tak mało!

Aby przebić się przez tę ciemność otaczającą nas dokoła, trzeba przedewszystkiem otrząść się z apatyi, która nas czyni bezwładnemi obojętnemi na wszystko co z bogactw przyrody tworzy mienie ludzkie, co podnosi i uzacnia człowieka. Inaczej bowiem słowa pojedyńcze przebrzmią, jak przepływa woda zlewająca się ze szczytów naszych gór, jak przelatują wiatry ponad ich grzbiety, jak przechodzą ponad niemi lata za latami.

Ale właśnie wobec takiego stanu obowiązkiem jest każdego kto widzi złe i boleje nad niem, nie oglądając się nawet na to jakiego słowa jego doznają przyjęcia, podnosić głos budzący do życia ospałych, popychający do czynu leniwych; bo polepszenie bytu naszego bez nas jest niepodobnem—a dla tego kto sam sobie pomódz niechce, Opatrzność cudów robić nie będzie.

W poczuciu też tego obowiązku wypowiedziałem tutaj co mi długoletnie doświadczenie i z niego zaczerpnięty pogląd na nasze stosunki, a obok tego miłość tej ziemi którą zamieszkuję podyktowały. W tem też poczuciu czerpać będę siłę i pociechę na wypadek, gdyby ktoś słowa moje źle przyjął, zarzucił mi że niepowołany narzucam się na nauczyciela drugim, i o zarozumiałość mnie posądził. Zresztą, jeżeli mnie to spotka, spokojny w sumieniu westchnę tylko z głębi zbolałego widokiem serca i powiem sobie z wielkim poetą:

Das arme Herz hienieden,
Von manchem Sturm bewegt,
Erlangt den wahren Frieden
Erst — wenn es nicht mehr schlägt.

Jabłonki dnia 8 grudnia 1866 r.

K o n i e c.

SŁÓWKO O SPÓŁKACH NA AKCYE.

Tępo, niesłychanie nam tępo idzie jakikolwiek krok naprzód postawić na niezwykłej dla nas dotychczas drodze, chociaż prawie od dwóch dziesiątek lat ledwie nie wyłącznie i ciągle wszyscy ruchliwszego ducha, a przynajmniej ruchliwszej krwi, o postępie przy każdem zdarzeniu rozprawiają, jakby jeden drugiego rzeczywiście starał się prześcignąć.

Zwróciłem myśl do spółek akcyjnych. Że, kiedy pojedyńczo widzim się słabemi, należy nam w spółkach przedsiębrać pożyteczne czynności i wznosić pożyteczne zakłady, to aż nadto jasne i niepotrzebujące żadnego dowodu.

A czemuż oprócz gadaniny nic się nie dzieje, lub prawie tyle się dzieje co nic?

Mamże powiedzieć dlaczego?

Powiem przynajmniej, co samo natrętnie mi się nasuwa.

Lubimy być motorami, a nie lubimy być egzekutorami — lubimy być motorami zwłaszcza, gdy niemi być możemy stojąc na wielkim jawie. Poddać myśli komu jakby od niechcenia, poddać jej tak, aby nas wcale nie postrzeżono, lub aby nas jaknajmniej postrzeżono—nie umiemy, a przecież potrzeba to umieć koniecznie każdemu, komu nie o własny rozgłos, ale raczej idzie o dobry skutek pomysłu, to jest o korzyść rzeczywistą dla ogółu.

Umieć *to*, o czem dopiero rzekłem, u nas najszczególniej potrzeba; bo nas wszystkich trapi egoizm sławy (raczej rozgłosu), rzekłbym nawet egoizm pychy, a to tak, że gdy każdy radby sam być Arystydem lub temuż równym co do publicznego wzięcia i uważania, każdy radby zostracyzmował już nietylko Arystyda i równych temuż, lecz nawet takich, którzy owych chociażby tylko widzieli z bliska.

Przesadziłem. Jeśli tak istotnie, więc ochłaniam i najsolenniej a oraz najpokorniej przepraszam wszystkich rodaków, a nawet siebie samego, który od innych nietylko nie jestem lepszym, ale takim być nie powinienem mieć i chęci; wszakże w arcysmutnem położeniu musi się znajdować każdy, kto się ma za lepszego od wielu, jeśli tylko jednę dziesiątą swoich własnych wad dostrzega.

Nie lubimy być egzekutorami, bośmy krewcy. Prędko się zapalamy i prędko stygniemy. Lada niepowodzenie obala nas, jakby jaki nieprzeparty wicher. Nie umiemy pojmować, że częstokroć krok wstecz uczyniony w porę, pozwala nam w następującej bezpośrednio chwili uczynić dziesięć i więcej kroków naprzód. Nie umiemy zastąpić jeden drugiego, uniewinnić, pokryć cudzej słabości, uwydatnić obcej zasługi. Nie chcemy o tem wiedzieć, że cicho pracujący równa się owym gieniuszom opiekuńczym osób pojedynczych, rodzin, a nawet całych narodów — zbliża się do bóstwa, którego niepojęte dzieła widzimy w ustawicznym ruchu przekształceń, a z których właśnie wnosimy, że samo używa najdoskonalszego spokoju, który upewnia trwałość wszechświata wśród wiru jawnego życia i pozornej śmierci.

I znowu się pomyliłem. Szczęście, że się pomyliłem. My pracujem jak mrówki, lecz — pracujem równie nieobacznie jak one. Zakładają one swoję rzeczpospolitą byle gdzie, tuż obok ścieżki a nawet na samej ścieżce, to też ich organizacyą lada kto i lada co kazi, roztrąca, ze wszystkiem burzy. Lecz mrówki chwytają każda za przeznaczone jej w stosunku do sił jednostki nie małe brzemię, obarcza się niem, pospiesza, nie ustaje w trudzącym chodzie, i oto rzeczpospolita znowu założona.

Są różne przeszkody w nas i zewnątrz nas do zaprowadzenia spółek na akcye. Nie twórzmy przynajmniej sami żadnych.

Chcąc się ochronić od szkód tych lub owych, nie czyńmy jak gdybyśmy chcieli innych szkody jakiej nabawić.

Chcąc sobie zapewnić jakie korzyści, nie czyńmy jak gdybyśmy zamierzali pozbawić korzyści podobnych, którzy je już mają i są w nadziei zwiększenia ich jeszcze.

Im bardziej zespolim nasz interes z interesem ogółu, a to nietylko czynem, ale nawet słowem i ruchem każdym, tem pewniej zamierzone lub rozpoczęte już uda nam się każde przedsiębiorstwo realne.

Nie lękajmy się jawności, ale strzeżmy się niepotrzebnego rozgłosu, pomnąc na zagadkę: *jeszcze się ojciec nie urodził, gdy syn po dachu chodził.* Tym synem (ojca ognia) jest dym, to też i niknie. Strzeżmy się dymu, a umiejmy rozżarzać i podniecać ogień w granicach bacznie i ściśle strzeżonych.

Jeżeli do spółek uciekamy się dla nabrania sił, tedy starajmy się o jaknajwiększą liczbę spólników — tej zaś nie osiągniemy rozpisywaniem wielkich akcyj.

Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. Tak mówi przysłowie i mówi słusznie i sprawiedliwie. Tak nas uczy obserwacya wszystkich największych nawet tworów przyrody, które zmusza nas konstrukcya naszego rozumu uznawać za najlepsze, bo najodpowiedniejsze powszechnej harmonii wszechświata.

Co spółce mogą szkodzić akcye nie więcej nad czerwony złoty wynoszące?

Jeśli idzie o to, aby lada chudzina nie bałamucił rzeczy swoim głosem, to nie dawać głosu każdemu akcyonaryuszowi z osobna, ale dawać go pewnej liczbie akcyj, reprezentowanej czyto przez jednego właściciela, czyto przez plenipotenta pewnej liczby właścicieli.

Należy się też starać o to, aby i najmniejsze akcye kurs miały, zwłaszcza że tym jak najłatwiej nadać kurs, tak też ich

kurs powinien być bardzo korzystnym, bo może być, a nawet musi być takim wedle własnej swojej natury. Małe masy w tych samych stosunkach zawsze się szybciej poruszają od wielkich.

Zawiązanie spółek akcyjnych wymaga ruchu sprawionego ciepłem serdecznem, przekonaniem. Niedosyć zatem programatów; potrzeba nadto negocyantów obywatelsko usposobionych, cierpliwych i wytrwałych, przekonywająco i ujmująco wymownych, ale nie krzykaczy narzucających absolutnie swoje, czy też zdania pierwszych założycieli spółek.

Kto ma wiele, może przetrwać: kto ma niewiele, powinien wytrwać. Tej maxymy i tutaj należy się trzymać — tak będą mogły działać skutecznie dla siebie i ogółu nawet wcale mierne spółki.

Wszystko nam się uda: miejmy tylko szczere chęci i udowodnijmy czynami, że mamy szczere chęci. Nie stójmy jakby posągi jakie na własnych grobach, pragnijmy żyć i żyjmy wszystkiemi naszemi siłami. *W. B. P.*

O zgnilcu.

(Wezwanie).

Podług nauki śp. Lubienieckiego, *zgnilca* nie można inaczej wytępić gdzie się zakradł, jak tylko niszczeniem pszczół dotkniętych, ich roboty i samego ula: jednem słowem niszcząc siedlisko *zgnilca* i wszystko co się z nim bezpośrednio stykało, dopiero wtedy i jego samego niszczyło się z gruntu, tak że najmniejszy zaród po nim nie zostawał i on więcej nie mógł wrócić; inaczej zaś, nie postępując z nim podług tego rygoru, miało się go zawsze na karku, a często aż do wyginienia wszystkich pszczół, bo z lada czego się odnawiał w skutek wielkiej zaraźliwości swojej, np. albo od pszczół pozostawionych i przesiedlonych do nowego ula, albo od woszczyny założonej innym zdrowym pszczołom, albo od ula do którego się dało świeże pszczoły.

Ja tego wszystkiego sam doświadczyłem, dlatego z taką pewnością o tem piszę. Postępowałem ze *zgnilcem* na różne sposoby, myśląc, że można się go pozbyć niekoniecznie okupując bezpieczeństwo tak bolesnemi ofiarami,— więc wyrzynałem z ula najprzód tylko czerw zagniły: *zgnilec* pokazał się w nowej robocie; wyrzucałem więc wszystkie plastry, zostawiając pszczoły i ul:

zgnilec się odnowił; nareszcie niszczyłem pszczoły z robotą, chcąc choć ule uratować, które wypalałem ogniem, ale i to nic nie pomogło: *zgnilec* upominał się o daninę, bo żył — osadzone pszczoły miały *niebawem* czerw zagniły. — Tem manewrowaniem w niedoli tylkom tyle dokazał, że *zgnilec* rozszerzył swoje panowanie w pasiece i wkońcu musiałem przecież Lubienieckiego usłuchać. Zaczem niewieści żal odłożywszy na bok, począłem złe niszczyć z gruntu, pszczoły uległy siarce i z robotą poszły pod ziemię a ulami w piecu paliłem. To dopiero skutkowało i od tego czasu mam czystą pasiekę. Zgnilec grasował u mnie przez dwa po sobie następujące lata, a wybuchnął od miodu żydowskiego.

Nie powinno więc było to nikogo zadziwiać, że poznawszy co jest *zgnilec*, wystąpiłem z powątpiewaniem w skutek odkrycia p. S. B. z Jelenia z pod Krakowa, kiedy ogłosił rzecz która się nie zgadzała z mojem przekonaniem, że „ulów po *zgnilcu* pozostałych można z dobrym skutkiem na nowo używać, *jeżeli te ule lat kilka próżne stały.*“

Czytelnicy przypomną sobie tę okoliczność.

Było to twierdzenie i nowe i śmiałe. Na moją odezwę p S. B. nietylko nie cofnął swojego twierdzenia, ale owszem ponowił je oświadczeniem, że jego pasieka ma na to dowody. Na takie *dictum acerbum* umilkłem, ale nie przestałem działać, — starałem się przekonać sam o tem, czy to jest prawda, że takie ule nie są jeszcze stracone. Zrobiłem w tym celu próbę. Dziś już wiem co o tem myśleć, a czytelnicy po mojej próbie sami osądzą, jak się mają zastosować.

Ślepy traf dopomógł mi, żem mógł tę próbę w tym roku zrobić. Zdarzenie rzeczywiście osobliwsze. Po *zgnilcu*, który mnie nawiedził przed 4 czy 5 laty, przechował się u mnie ul jeden, uniknąwszy *autodafé* tylko tym sposobem, że to był *bliźniak:* w lewym ulu pszczoły były zdrowe, w prawym *zgnilec* się okazał; rozdzielić ulów nie można było; chcąc jeden zniszczyć trzeba było to zrobić i z drugim, więc na chybił trafił zostawiłem go, zabiwszy i oblepiwszy jego zatwór i oczko. Stał on u mnie przez 4—5 lat próżno, więc miał warunek przez p. S. B. wymagany, a zatem próba powinna się była szczęśliwie udać. Tak myślałem biorąc się do roboty.

Dla wszelkiej pewności, nim doń osadziłem pszczoły, wybieliłem go wapnem. Rój był do niego osadzony 14 lipca. Najwięcej miesiąc mogłem czekać nim się ta zagadka rozwiąże. Może sobie każdy wystawić, z jaką pilnością i ciekawością chodziłem

koło tego roju. Niecierpliwie czekałem na czerw, bo czerw stanowił tu wszystko. Nareszcie pokazał się najprzód w mleczku, potem kryty, a zawsze zdrów. Świat nie pszczelarski niema wyobrażenia, z jakiem zajęciem zajmujemy się naszemi doświadczeniami. Prawda czy w drobnej czy wielkiej rzeczy jest zawsze prawdą i jeden obudza interes. Ale czytelnicy chcą wiedzieć, jak próba wypadła? Otóż powiem jednem słowem, że p. S. B. wygrał. *Zgnilec w tym ulu nie powtórzył się*, i rój ten zostawiam na nasienie na tę pamiątkę. Poznać można pień ten zawsze po wapnie.

Należy się p. S. B. za zrobione odkrycie publiczne podziękowanie. Ale ja zawsze swoje powtarzam, że śp. Lubieniecki miał słuszność; bo komu mniej na ulach zależy, zawsze lepiej zrobi, jeżeli *wszystko* zniszczy odrazu i spokojność okupi, której nigdy mieć nie może ten, kto używa w walce z takim wrogiem półśrodków; bo przy nieostrożności najmniejszej, której się czasem trudno ustrzedz, łatwo on odżywa i na nowo grasuje. Co komu po ulach, jak pasiekę stracił? *Zgnilec* to *księgosusz*.

Przy tej sposobności ogłaszam tu *wezwanie* do Szanownych Kolegów, aby mi raczyli donieść, *co wiedzą o zgnilcu?* bo mam zamiar wygotować gruntowną o nim naukę, którąby wyczerpująco kwestyą rozstrzygała, opierając się na faktach. Bez podobnej pomocy nie byłbym w stanie tego uczynić, gdyż oprócz mego jest jeszcze wiele innych doświadczeń. Komu więc leży na sercu ta sprawa, niech spieszy z pomocą, a przyczyni się do pokonania jednego złego naszych pasiek. — Listy mogą być *nie* frankowane. Tworząc całość z odebranych dat, nie omieszkam powołać się na źródła *). — Pozdrowienie braterskie.

Żółkiew. *R. Nabielak.*

O ZWIERZĘCEJ ŻYWNOŚCI.

Nad żywnością zwierzęcą nikt pewnie tyle się nie zastanawiał, co myślący gospodarze rolnicy, bo im szło i idzie o pożytek z bydła, bez którego gospodarstwa obejść się nie mogą, a w najgor-

---

*) Redakcya Dziennika Roln. chętnie ze swej strony ofiaruje wszelkie pośrednictwo, w celu ułatwienia doprowadzenia do skutku tak ważnego dla pszczelnictwa zamiaru. *Przyp Red.*

szym razie szło i idzie rolnikom o to, aby przynajmniej nie mieli straty z bydła które utrzymują i chowają.

Czem bydlęta żywić i karmić należy wskazało i wskazuje codzienne doświadczenie, boć każdy widzi, czego bydlę pożąda a czem pogardza.

Każdy, choćby tylko kilkoletni praktyczny gospodarz, umie też rozróżniać paszę pożywniejszą od mniej pożywnej, przynajmniej miejscowo u siebie.

Gospodarz dawał i pozwalał bydlęciu jeść co mu mógł dać i pozwolić, a bydło zjadało ile mu dano i ile zjadać mogło.

Bydlę, które żadnej paszy nie odrzucało, jaka była, zyskiwało honorową nazwę żernego, cieszył się też niem gospadarz, bo rosło, nabierało siły, tuczyło się lub dawało dosyć mleka, wełny, dorodny przychowek i t. d.

Wiedział tedy i wie każdy praktyczny gospodarz, że pasza paszy — a bydlę bydlęciu nie równe.

Teorya agronomiczna podciągnęła przedmiot pod rachunek i wytropiła, że bydlę tyle a tyle ważące za życia, potrzebuje tyle a tyle siana lub jego równowartości dziennie, aby się utrzymać w stanie, w jakim jest; że z nadwyżki pokarmu powinno go przybywać, czy w jednym kierunku, czy w drugim lub trzecim.

Poukładano tablice równowartości pokarmów bydlęcych, opierając się i na doświadczeniu i na analizie chemicznej.

Te tablice mogły i jeszcze mogą być wskazówkami dla gospodarzy, ale wiodły i wiodą nieobacznych do błędu. Można bowiem obliczyć podług tych tablic, ile potrzeba (mniej więcej) słomy, brahy, siana, koniczyny, owsa, kukurudzy, bobu, makuchów na utuczenie 100 np. wołów tyle a tyle ważących, a to w przeciągu takiego a takiego czasu, ale nie można przysiłować jednego wołu, aby nie potrzebował więcej niż mu się daje pokarmu, a drugiego, aby więcej spożywał niż może. Nie można też żadnemu bylęciu wbić do łba, aby mu tak samo smakowała braha z sieczką z żytnej słomy, jak z krajaną koniczyną, aby mu tak samo smakowały makuchy, jak osypka owsiana; a ta tak samo, jak bobowa lub kukurudziana. Tem mniej można bydlęciu nakazać, aby jednę paszę tak samo trawiło jak drugą. To oczywista. A chociaż tak, przecież literatura agronomiczna, mianowicie niemiecka, ledwie się nie dziwi, że G r o u v e n teoryę pokarmu zwierzęcego, opartą na ekwiwalentach (równowartościach) siana, uznał za niedostateczną.

Jakkolwiekbądź, dociekania G r o u v e n a, B i s c h o f f a, V o i t a, H e n n e b e r g a i S t o h m a n n a w dotkniętym kierunku zasłu-

gują na uwagę gospodarzy, a poprowadzone dalej obiecują przysłużyć się praktyce korzystnemi wynikami.

Co znaczy indywidualność zwierzęca niechaj następująca wykaże tablica, którą wyjmujemy z Rocznika dla austryackich gospodarzy na rok 1866.

Ze 100 funtów wysuszonej na powietrzu słomy strawił każdy wół osobno:

	Organicznej masy razem funt.	Proteinu funt.	Tłuszczu funtów	Wlókna drzewnego fun.	Bezazotycz. extraktywnej masy funtów
Wół I	41.06	0.818	0.406	27.19	12.65
„ II	39.37	1.137	0.517	26 99	10.77
„ III	42.23	0.082	0.247	24.96	17.09
100 funt. słomy zawiera w przecięciu........	80.02	3.425	1.327	36.176	39.098

Gorzałka z lotnemi olejkami.

Niedawno zalecono w cennem piśmie krakowskiem *Gazeta Przemysłowa* przyrządzanie słodzonych wódek *na zimno,* za dodaniem tymże lotnych olejków, które sprzedają po aptekach.

Niechaj sobie kto jak chce przyrządza wódki, nie mam nic przeciw temu; lecz jestem przeciwnym zadawaniu na zimno tychże lotnemi olejkami z aptek, a to dla tego, że te za przystępem kwasorodu zawartego w atmosferycznem powietrzu, jełczeją, zaczem czynią gorzałkę obrzydliwą, a co bez porównania gorsza — niezdrową.

Olejki lotne mają w swoim składzie i łatwiej i *trudniej* rozpuszczające się części — *wtóre* są bardziej żywicznej natury.

Jeśli się doda jakiego lotnego olejku do gorzałki dobrze wodą rozpuszczonej przed destylacyą jej przez alembik — tedy gorzałka przepędzona tylko najbardziej lotne części pachnącego olejku zawierać będzie w sobie, jeśli ją odebrano w stanie okowity z pozostawieniem reszty w alembiku.

Że się tak dzieje ztąd jasna, iż alkohol przy mniejszym stopniu ciepła ulatnia się, aniżeli woda, i dlatego najlotniejsze cząstki olejku naprzód z sobą porywa.

Ktoby chciał mieć pachnącą zaprawę *) do wódek, którą możnaby do nich dodawać na zimno, powinien przepędzać olejki przez alembik z dobrze rozpuszczoną gorzałką, taką mianowicie, w której jest najmniej połowa wody. Odebrawszy okowitę, może ją ustawić do 3ciej wody i znowu przedestylować. Odebrawszy znowu okowitę, powinien tę przedestylować bez żadnego domięszania do niej wody, lecz najwięcej $^3/_5$ tejże odebrać. To co odbierze naostatku, posłuży mu do zadawania słodzonych wódek *na zimno.*

Że tym sposobem olejków więcej wyjdzie — nie podlega wątpliwości; wszakże wódki (byleby poprzednio były dostatecznie z niedogonu oczyszczone) będą i przyjemne i nieszkodliwe, oczywiście użyte w porę i miarę.

Ależ poco używać olejków, jeśli nie dla dogodzenia własnemu lenistwu a zyskowi obcych przemysłowców?

Można części roślinne — zawierające w sobie lotne olejki — jak np. kmin, miętę, jałowiec (jagody jeszcze zielone), kwiat róży, cynamon, goździki, skórki pomarańczowe i cytrynowe i t. d. moczyć w okowicie a lepiej jeszcze w rektyfikowanym spirytusie, potem go mocno rozpuścić wodą, a płyn ten przecedzony przedestylować przez alembik i tylko okowitę odebrać.

Co pozostanie w alembiku da się przerobić na ocet.

Kończąc rzecz powiem, że psucie gorzałki jełczejącemi olejkami tak dalece rozpostarło się po wszystkich naszych miastach i miasteczkach, że policya zdrowia powinna często uwagę zwracać na tę okoliczność, a uległe jej napoje konfiskować i wylewać.

Siarkan kościanej mąki czyli kwaśny fosforan wapna jako nawóz.

Idziemy za Liebigem. Kości, jeśli są świeże, gotują się w kotle nalanym wodą, a to w parze z niej tworzącej się, a gotują się zwykle pod wpływem powiększonego ciśnienia, aż staną się miękkiemi i łatwemi do roztarcia. Gdy takiemi są, rozcierają się

*) Gdyby można, należałoby olejek zupełnie od pachnidła odłączać. P. A.

z wodą doskonale na cienką lemieszkę, do której dodaje się koncentrowanego kwasu siarkowego 1/3 wagi użytych kości. Po takiem zadaniu polewka gęstnieje i twardnieje. Twardą masę suszy się w cieple i miele we młynie na miałki proszek. W niejednem wielkiem gospodarstwie przyrządza się na własny użytek ten nawóz i używa się rozwiedziony wodą w postaci cienkiego mleka; obchodzi się tedy bez mielenia.

Nawozem tym pomnożono w Anglii zbiory rzep o 50 a często o 100 proc.; także zbiory z łanów zbożowych i z łąk bardzo znacznie podniosły się.

Jakiego znaczenia jest wymieniony nawóz dla rolnictwa, najłatwiej przekonać się z rozprzestrzenienia się jego fabrykacyi. Książę Argyl powiedział w swojej mowie (którą zagaił zgromadzenie badaczów natury w Glasgowie jesienią 1855 r.), że tego sztucznego nawozu zużywa się w samej Anglii rocznie nie mniej od 60.000 beczek=1,200.000 centnarów.

W Niemczech, jak w Frankfurcie nad Menem, nad Renem i w Prusach są także znaczne fabryki tego nawozu.

Wszyscy gospodarze zgadzają się na to, że fosforan wapna w kościach zawarty, za dodaniem kwasu siarkowego staje się skuteczniejszym. Spotrzebowanie kwasu siarkowego z wymienionego powodu więcej niż podwoiło się. To z Liebiga. Przykro mi, że o fabrykach kości nawozowych w prowincyach polskich nie jestem w stanie dać bliższej wiadomości. Sami dla siebie jesteśmy, niestety! nieznajomym narodem.

O Pérzu.

Pérz *(triticum repens)*, gdzie się puszcza na roli, jest skazówką jej bogactwa, a mimo tego, jest chwastem szkodliwym, częstokroć zboża przytłumiającym, gdy się wcześniej podchwyci od zasiewów i rozścieli po roli.

Wydobycie jego z roli wymaga pracy, bo się nietylko z korzenia, lecz i z każdej cząteczki żdżbla odradza, zaczem pocięty na sieczkę, nim zaschnie zupełnie, może być użytecznym na obsiew sztucznej łąki.

Nie w jednem miejscu zaniedbują oczyszczenie roli z perzu, jako kosztowne a nie dające żadnej doraźnej korzyści — i spuszczają się na to, że ozimina wcześniej od niego podchwyci i zaścieli się, że go przytłumi tatarka i t. d.

Ależ z perzu można i doraźnie korzystać, a tem samem cały lub część kosztu łożonego na jego wydobycie nagrodzić sobie.

Można perzem, jak się rzekło, obsiać sztuczną łąkę domięszawszy do niego innych stosownych do gleby i klimatu traw — można nim, pociąwszy go na sieczkę (po oczyszczeniu z gliny cepami) z domieszką plew, zwłaszcza sparzywszy wszystko, karmić trzodę i bydło rogate, można go mięszać koniom do obroku i oszczędzić połowę owsa — a w razie potrzeby i wszystek.

Dalej można z mełtego perzu, domięszawszy go do słodu, wyrabiać piwo, a domięszawszy go do mąki wypiekać chleb.

Tych kilka słów napisałem dla zachęcenia do oczyszczania roli z perzu tych, co są niedbali a przytem skąpi. Nastręczam im wprawdzie małe tylko nagrody, ale czysta rola nastręczy im daleko większych. *W. B. P.*

ROZMAITOŚCI.

Drewniane kołeczki do butów *(Holz-Schuhstifte).* W odpowiedzi na zapytanie pewnego Zarządu dóbr, Izba handlowo-przemysłowa wiedeńska następujących w tym przedmiocie udziela objaśnień:

Krajowe gwoździe drewniane do butów wyrabiane są z grabiny, która uznaną jest za najlepszy do tego materyał, i z tego też drzewa towar najbardziej jest poszukiwany.

Amerykańskie sztyfty drewniane płacą się od 15 do 25 złr. za centnar, obecnie (we wrześniu 1866) kosztują 20 złr. Krajowy wyrób płacą teraz 13—14 złr. centnar, która to cena z małemi zmianami już się od kilku lat utrzymuje. Nadmienić tu należy, że są to ceny notowane w handlu, fabryczne zaś są stosunkowo niższe.

Największy handel tym artykułem prowadzą w Wiedniu firmy *Mahler i Eschenbacher*, utrzymujący handel towarów korzennych *(Specereiwaarenhändler)* Kärnthnerstrasse 9, i *A. Strodl und Comp.* Weiss-und Kurzwaarenhändler, Jordangasse 9.

Najznaczniejsze dwie fabryki drewnianych sztyftów w Austryi, którym niższo-austryackie towarzystwo przemysłowe, tak ze względu na wyborny towar jak i znakomitą możność wyrobu już w roku 1861 nagrodę przyznało, są: Zeidlera i Menzla w Schönau, tudzież Villicus, Kreycik i Mauer w Lhotka w Czechach.— Inne jeszcze w niektórych leśnych okolicach Czech istniejące fabryki są mniej ważne.

— **Buraki żółte owalne z Barres.** O tej odmianie buraków czytamy zajmujące sprawozdanie p. Henryka Vilmorin w jednym z ostatnich zeszytów *Journal d'agriculture pratique.* Wedle tego jest to odmiana świeżo dosyć utworzona, ale dla licznych swych zalet już wielce rozpowszechniona nie tylko we Francyi, ale także za granicą. Odmiana ta nie jest owocem trafu, ale raczej poszukiwań cierpliwych i wytrwałych usiłowań. P. Vilmorin pisze, że już przed wielu laty dziad jego, który był zaprowadził u siebie uprawę buraków żółtych niemieckich, starał się zmienić ją w ten sposób, aby odpowiadała zupełnie stosunkom ziemi i klimatu w jakich się znajdowała posiadłość jego Barres. Korzeń krótki, nie zupełnie okrągły, któryby był zarazem niewybredny, plenny i łatwy do wyrywania, to był typ za którym się ubiegał i który mu się powiodło utworzyć. Dopiero w r. 1854 dał on następujący opis tego buraka w *Bon jardinier:* „Burak ten, mówi on, trzyma środek co do kształtu między dawnym żółtym niemieckim a nowym żółtym kulistym. Uważam go za lepszy od obudwu. Jest on eliptyczny, zupełnie zaokrąglony tak w górnym jak dolnym końcu; długość jego jest dwa razy większa od średnicy; ma skórkę żółtą a mięso białe, czasami lekko cieniowane barwą żółtą; liście słabo rozwinięte; cienkość zaś korzenia dozwala wyrywać go z łatwością rękami.“

Szczególniej zaleca tę odmianę nadzwyczajna łatwość zadawalniania się gruntem piasczystym albo wapiennym bardzo miernej dobroci, gdzie jednak wydaje sprzęty wcale niezłe. Wogóle plon tego buraka jest bardzo obfity: nie rzadko wydaje 60,000 kilogramów z hektara (co czyni 690 centnarów cłowych czyli m. w. 460 korcy z morga wied.), a w odpowiednich warunkach wydawał już 80,000 kilogramów (920 centnarów cłowych czyli przeszło 600 korcy z morga). Jest prócz tego wcale niewybredny i lepiej niż każdy inny wytrzymuje posuchy letnie i wczesne przymrozki jesienne. Udaje się i daje plony zadawalniające w krainach zimnych i górzystych, gdzie inne odmiany buraków pastewnych bardzo bywają niepewne, jak np. w Szkocyi, gdzie bardzo

jest ceniony i na wielką skalę uprawiany. Co jeszcze tę odmianę czyni nader cenną, nawet w okolicach gdzie się wszystkie inne buraki udają, jest to własność przechowywania się przez całą zimę, co pozwala zachować ją na koniec tej pory roku, a zużywać pierwej czerwony Mangelwurzel i inne gatunki mniej wytrwałe.

P. Vilmorin nadmienia wkońcu, iż wedle jego własnego doświadczenia, stwierdzonego przez barona Thénard i wielu innych gospodarzy, odmiana ta zawiera w sobie nadzwyczaj obficie cukru, tak dalece, iż w niektórych gorzelniach używają jej wyłącznie, a w innych wspólnie z burakami cukrowemi, do wyrobu spirytusu *).

Aforyzmy gospodarskie.

Dobra tabularne można także dzielić, lecz przynajmniej na 100 morgowe części składające się z ról i łąk, a 200 morgowe z ról, łąk, pastwisk i lasów. Podział tabularnych dóbr na mniejsze gospodarstwa schłopiłby wsie zupełnie, coby nie mogło być korzystnem ani dla produkcyi krajowej, ani dla rozwoju narodowego.

Sama myśl, że dobra tabularne mogą pójść w podział, powinna wstrzymywać dzisiejszych właścicieli od zaprowadzania kosztownych a do tego nie dających się łatwo przenosić i przestawiać budynków.

Kapitały należy wkładać produkcyjnie: kto inaczej czyni, i siebie i kraj obdziera.

Produkcya nie bywa jednaka. Znamy i taką, która, wiele kosztując, nie przynosi ani grosza dochodu, a przecież jest produkcyą rzetelną, bo się przyczynia do rozwoju intelektualnego, estetycznego i moralnego.

*) *Przypisek.* Pragnąc przysłużyć się gospodarzom naszym tą odmianą buraków, biuro Towarzystwa zgłosiło się do p. Vilmorin w Paryżu z prośbą o przysłanie 2 centnarów nasienia, którego funt cłowy prawdopodobnie nie będzie kosztował tu na miejscu więcej jak 60 do 65 centów. *Red.*

Prawie każdy zwyczaj stworzyli ludzie myślący, a ustalili go ci, którym dogadzał.

Szkodliwemi są niektóre zwyczaje za zmianą czasów i okoliczności, a utrzymują się bezmyślnością i lenistwem gminu, choćby i w aksamitach chodzącego.

Módl się i pracuj! Co to za szczytna i zdrowa zasada!

Pasożytny człowiek jest jeszcze daleko większą plagą dla gospodarstwa niż pasożytna roślina i wszelki chwast.

Rządca dóbr

Rządca dóbr

i sam właściciel ojczystej wioski

szuka posady, czyto w Galicyi, czy w Królestwie Polskiem lub w Cesarstwie Rosyjskiem. Ma on lat 29; zdrów i silny; sposobił się od najmłodszych lat wyłącznie na gospodarza. Wykaże się najlepszemi świadectwami tak odbywanej praktyki nad Wisłą, w górach i na Pokuciu, jakoteż sprawowanego trzechletniego zarządu dóbr (składających się z kilku folwarków i znacznych lasowych obszarów) położonych w zachodniej Galicyi. Interesowani zechcą zasięgnąć bliższej wiadomości w Krakowie w biurze Towarzystwa rolniczego.

Poszukuje posady Przełożonego Dworskiego Obszaru

człowiek wielostronnie wykształcony, doświadczony, z tokiem spraw politycznych doskonale obeznany, przytem egzaminowany agronom i doświadczony praktyczny gospodarz.

Temuż idzie bardziej o przyjazne (nie aż przyjacielskie) stosanki, niż o wysokie wynagrodzenie.

Bliższa wiadomość na frankowane listy w Redakcyi Dziennika Rolniczego w Krakowie.

M. Jawornicki Red. odpow. — Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.

DZIENNIK ROLNICZY

SKIE

ziola o twardych łodygach. O tem może się każdy przekonać w ogrodach i sadach, tam gdzie budynki wstrzymują promienie słoneczne, albo gdzie gęsto stojące drzewa owocowe światło zaciemniają; —

wate niż trawy
słoneczne wst
kwiatków jest

Chcąc pc
zbiorów, musi
ich wilgotności
jest w tej mie
mniej aż do l
ralnie najwię
z austryackieg
styczną ich ce
gęsto rośnie.

linach i w dob

je ziemią lub nawozem, a nigdy przez nawodnienie, którego nie potrzebują, posiadając z natury dostateczną ilość wilgoci.

Mniej siana wydają łąki suche, których grunt nie tak długo wilgoć zatrzymuje. Znachodzą się one w sadach, w głębokich dolinach, albo na cienistych stokach gór, koszą się dwa razy, mają spodnią trawę równie gęstą jak poprzednie, ale górną bardzo rzadką. Wzrostowi traw na takich łąkach dopomaga się bardzo, jeżeli się z wiosny pasie na nich nie dłużej jak do pojawienia się pierwszych pierwiosnków, a jeżeli je można nawozić i nawodnia

nienie je
wcześnie
micie po

Łąk
— zdarza
szą się
bywa na
spodnia j
Nie wyda
roboty. P
wody alb
sypuje się
bierze się

do trzech lat powtarzać, aż dopóki wszystek skrzyp *(equisetum palustre)* nie zniknie.

Czwartą klasę stanowią łąki z u p e ł n i e s u c h e, które już

o, mają
ych do
dzajną.
dzo jest
ok tego
yło ko-
ecznem.
et pod-
głęboko
rzadką
można
nować.
ozi się

zapomocą zasiewu tworzy się darń sztuczną. Piasek, chociaż bardzo małą ma spoistość, jednak z powodu spodniej wilgoci zachowa zawsze pewną świeżość i wyda wcale dobrą wegetacyą.

Są jeszcze łąki źródłowate, w których spodnim pokładzie ciągle stoi woda, a miejscami występuje na wierzch i czyni darń wilgotną albo mokrą. Na takich łąkach drenowanie jest zawsze na swojem miejscu, i zawsze da się, a nawet z łatwością, wykonać.

Ten podział łąk, przy którym tylko na ilość wzgląd mieliś

kości paszy,
naturalnie
jszych miej-
ydła niż dla
, gdzie tyl-
Łąki suche
rzęcia, gdy
twarde, ra-
ki wilgotne
eszcze użyć
kre wydają
ne.
ęć klas jest
wszędzie ist-

nieją rozliczne przejścia z jednej klasy do drugiej. Jeśli się więc

Ogłoszenie przedpłaty na dziełko

„Pr

podług naj
kich, z sz

obejmujące
w tym pr
przeszło 2
tami.

Przedpłatę w kwocie 2 fl. 50 kr. przyjmują:

Szanow. „Redakcya Gazety Przemysłowej“ w Krakowie, ulica Szewska, i bióro Towarzystwa gospod. rolniczego krakowskiego, ulica Sławkowska, w domu Towarzystwa Naukowego.

Skoro zbierze się dostateczna liczba pp. Przedpłacicieli, druk natychmiast się rozpocznie.

Produkcya Nasion Pastewnych w Kleczy.

Uwiad
wyczerpnięt
udać się wp
które jeszcz
puszczając
który tem b
by sprowadz

Jedyni
w większych

Klecza

M. Jawornick

DZIENNIK ROLNICZY

owskie.

1866.

anockiej,
wozdanie
sady ro-
enie) —

nockiej,

przez

Ignacego Sołdraczyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Rachunkowość.

Winien
posiada.
ryalnych
a siebie,
żytkowi.
ich obo-
nien się
ytecznej

którego
est tym,
ga bacz-
lsiębior-
ścisłego i ciągłego utrzymywania rachunku.